DZIENNIK WARSZAWSKI.

Sobota 23 Kwietnia / 5 Maja 1855 roku. №. 119. Jutro Ś. Jana w Oleju.
Wschód słoń. o god. 4 min 23. — Zachód o g. 7 m. 31.

W Kościele Po-Paulińskim w Niedzielę, to jest dnia 6 maja 1855 roku, przypada doroczna uroczystość Znalezienia Świętego Krzyża, z odpustem zupełnym z wystawieniem Najświętszego SAKRAMENTU, z kazaniami i procesją, tak z rana jak i po południu.

WIADOMOŚCI KRAJOWE.

Wypis z Protokułu Sekretarjatu Stanu Królestwa Polskiego.

Z Bożej Łaski
MY ALEKSANDER DRUGI.
Cesarz i Samowładca Wszech Rossyj
Król Polski.
& &. &.

Gdy pierwszy okres towarzystwa kredytowego ziemskiego, w NASZEM Królestwie Polskiem, poczynający się od włącznie drugiego półrocza 1825 roku, skończył się z pierwszem półroczem roku 1854, przeto zapatrzywszy się na osnowę artykułu 215 prawa o temże towarzystwie pod dniem 1 (13) Czerwca roku 1825 postanowionego, na przedstawienie NASZEJ rady administracyjnéj w Królestwie Polskiem, rozkazaliśmy i rozkazujemy co następuje:

Artykuł 1. Mają być wymazane z hypoteki dóbr ziemskich w Królestwie Polskiem te pożyczki w pierwszym okresie trwania towarzystwa kredytowego ziemskiego od tegoż towarzystwa zaciągnione, których właściciele dóbr rzeczonych w drugim okresie trwania towarzystwa nie odnowili.

Artykuł 2. Wykonanie niniejszego ukazu NASZEGO poleca się kommissjom rządowym sprawiedliwości i skarbu.

Dan w Petersburgu, dnia 15 (27) Marca 1855 roku.
(podpisano) »ALEXANDER.«
przez Cesarza i Króla.
Minister, sekretarz stanu, Ign. *Turkull.*

Ukaz NAJWYŻSZY *o pensjach emerytalnych i dodatkach do nich.* — (Dalszy ciąg). — Sekretarz koleg. Piotr Parysot, b. insp. kontr. fabr. tabak w Sielcach, rs. 300. Antonina z Ceglarków Kosicka, wdowa po Walentym Kosickim, rew. celno-rogat. kom. 3éj kl. w Podlężu, oraz ich dzieci: Albina-Weronika, Konstancja-Pelagja-Ludosława, Lutomila-Klotylda, Kornela-Balbina-Dobromira, rs. 81. Teofila z Jasińskich Chudoba, wdowa po Jakóbie Chudoba, stróżu i bednarzu przy mag. solnym Brzesko, w gub. Radomskiéj, oraz ich dzieci: Karolina-Salomea, Józef, Marjanna, Władysław-Aloizy, Antonina-Pelagja i Tekla-Ludwika, rs. 27. Sylwester Howanicki, b. kom. ekonom. w kom rząd. przych. i skarbu, rs. 675. Tomasz-Wincenty Budziszewski, b. rew. sk. pow. Siedleckiego, rs. 510. Józef-Joachim Kulczycki, b. admini. rząd. zakł. fabr. w Siele-Iwanowskiem, do pensji rs. 675, dodatek rs. 225. Karol-Edward Szumacher, b. pisarz przy fabr. gł. tabak w Sielcach, rs. 198 Mikołaj Błażej Głogowski, b. dozorca kontr. w Warszawie, rs. 300. Karol-Jan-Józef Małcharek, b. rachm. w oddziale Dąbrowskim, górn rządowego, rs. 300. Anna z Starkowskich Rzeszowska, wdowa po Michale Rzeszowskim, straż. celno-gran. w objeździe 4 gub. Augustowskiej, rs. 51 k. 30. Józef Rejchert, b. rew. skar. okr. Radzyńskiego i Włodawskiego w gub. Lubelskiéj, rs. 855. Radca honorowy Konstanty Rejch, b. kasjer kom. składowej w Warszawie, rs. 750. Stanisław-Ignacy Lisicki, b. rew. skarb. okr. Szadkowskiego, do pensji rs. 765, dodatek rs. 90. Jacek Kossakowski, b. kom. skł. bankowych, do pensji rs. 412 kop. 50, dodatek rs. 637 k. 50. Ases. koleg. Filip Zawadzki, b. rew. skar. w pow. Włocławskim, rs. 720. Justyna z Smolińskich Chmielewska, wdowa po Konstantym Chmielewskim, b. kontr. kom. celnéj 2éj kl. w Filipowie, rs. 67 k. 50. Franciszek-Karol Engelke, b. bednarz przy fabr. w Sielcach, rs. 113 k. 40. Radca honorowy Karol-Franciszek-Adam Nowodworski, b. poborca kasy guber. Radomskiéj, do pensji rs. 450, dodatek rs. 225. Jan Strahler, b. naczelny zawiadowca budowl w okręgu wschodnim górn. rządowego, rs. 360. Antoni Mierzejewski, b. rew. skar. pow. Przasnyskiego, rs. 720. Ferdynand Berger, b. podrew. przy dochodach skarb. tabacznych, do pensji rs. 135. dodatek rs. 67 k. 50. Jan-Nepomucen-Onufry Szaniawski, b. podleśny straży Lipniak w leśn. Suwałki, rs. 99. Jan Frydrych, b. rew. skar. w okr. Piotrkowskim, do pensji rs. 450, dodatek rs. 270. Jan-Kanty Bełdowski, b. kasjer dyr. szczeg. towarz. kredyt. ziem. gub. Radomskiéj do pensji rs. 438 k. 75, dodatek rs. 33 k. 75. Wincenty Jaworski, b. dozorca składów sekcji wodnéj komory składowéj w Warszawie, rs. 247 k. 50 Radca stanu Alexander Korostowzeff, b. dyr. banku Polskiego, a następnie urzędnik do szczególnych poruczeń przy ministrze sekretarzu stanu, do pensji rs. 562 k. 50, dodatek rs. 450. Marjanna z Myszkowskich Diedewicz, wdowa po sekr. koleg. Mikołaju Diedewiczu, b. nadstr. straży celno-granicznéj w okr. 1ym, oraz ich dzieci: Alexander, Józef, Anastazja i Juljanna, rs. 270 Joanna z Zarzeckich Stępkowska, wdowa po Janie Stępkowskim, woźnym banku Polskiego, oraz ich synowie: Piotr-Paweł i Michał-Antoni, rs. 39 kop. 37. Jakób Ulejski, b. dozorca rzezi bydła w Warszawie, do pensji rs. 135, dodatek rs. 33 k. 75. Franciszek Krasuski, b. rachm. sekcji sekwestru i konfiskat w wydziale dóbr i lasów w kommissji rządowéj przychodów i skarbu, rs. 202 k. 50. Ignacy-Kamil Trembiński, b. podle. straży Łopiennik w leśnictwie Chełm, rs. 202 kop. 50. Jakób Miernicki, b. naczelny kontroler kontroli skarbowéj przy sądach gub. Radomskiéj, rs. 459. Bogumił Żabicki, b. dziennikarz expedytor dyrekcji głównéj towarzystwa kred. ziemskiego, do pensji rs. 67 k. 50, dodatek rs 166 k. 50. Karol-August Stentzel, b. archiwista sekcji dóbr i lasów przy rządzie gubernjalnym Warszawskim, do pensji rs. 318 k. 75, dodatek rs. 101 k 25. Małgorzata-Ludwika z Raciborskich Cichocka, wdowa po Adamie-Janie Cichockim, rewi. młodszym przy expedycji celnéj kolei żelaznéj Warszawsko Wiedeńskiéj, oraz ich dzieci: Edward-Franciszek, Florentyna-Aniela i Marta-Agnieszka, rs 300. Radca honorowy Krystjan-Fryderyk Liszewski, b. urzędnik do szczególnych poruczeń przy administracji rządowéj dochodów skarbowych tabacznych, do pensji rs. 270, dodatek rs 270. Józef Chodyński, b. strażnik pieszy przy dochodach skarbowych tabacznych w oddziale 2gim gub. Lubelskiéj, rs. 52 k. 50. Bonawentura-Józef Ostrołęcki, b. rewizor młodszy przy dochodach skarbowych tabacznych, rs. 218 k. 25. Radca honorowy Kazimierz-August Bełżyński, b. pisarz i kasjer urzędu konsumcyjnego miasta Warszawy, do pensji rs. 390, dodatek rs. 510. Teodor Ostaszewski, b. posługacz komory celnéj w Terespolu, rs. 51. Wojciech-Stanisław Duchniewski, b. strażnik konny przy dochodach skarbowych tabacznych, do pensji rs. 75, dodatek rs. 45. Jan Myśliszewski, b. dozorca kontrolny przy służbie skarbowéj w Warszawie, do pensji rs. 189, dodatek rs. 40 k. 50. Józef Martyński, b. stróż przy magazynie solnym w Warszawie, rs. 67 k. 50. Ignacy Leniewiecki, b. strażnik celno-graniczny w okręgu 4, rs. 64 k. 80 Wincenty Kaczorowski, b. rew. skarbowy pow. Ostrołęckiego, rs. 720. Ludwik Wolski-Rzewuski, b. pod rewizor dochodów skarb. tabacznych w gub. Lubelskiéj, rs. 90. Adam Makarewicz, b. strażnik konny przy dochodach skarb. tabacznych, rs. 105. Kacper Winkler, b. archiwista wydziału skarbowego w rządzie gubernjalnym Radomskim, rs. 470 k. 25. Leon Wolski-Rzewuski, b. podrewizor dochodów skarbowych tabacznych w gub. Płockiéj, rs. 135. Jan-Napoleon-Karol-Onufry Soder, b. rachmistrz banku Polskiego, rs. 562 k. 50. Pozostałe dzieci po Walentym Rybińskim, strażniku konnym celno-granicznym w okręgu VI, Eufemja-Tekla i Marta-Aniela Rybińskie, rs. 31 k. 50. Tekla z Domańskich Dobiszewska, wdowa po Janie Dobiszewskim, strażniku celno-granicznym w okręgu VII, rs. 36. Józef Zygmunt Jarnowski, b. rewizor dochodów skarbowych tabacznych w oddziale 2gim gubernji Lubelskiéj, rs. 495. Radca dworu Stanisław-Benedykt Gliszczyński, b. urzędnik do szczególnych poruczeń przy kommissji rządowéj przychodów i skarbu, rs. 720. Radca honorowy Juljan Kurnatowski, b. nadstrażnik starszy objazdu I w okręgu VII straży celno-granicznéj, rs. 370 kop. 50. Andrzéj Obrębski, b. dozorca rzezi przy służbie zewnętrznéj konsumcyjnéj w Warszawie i Pradze, rs. 180. Radca kolegjalny Bonawentura-Jan Kotarski, b. radca wydziału skarbowego przy rządzie gubernialnym Augustowskim, do pensji rs. 956 kop. 25, dodatek rs. 168 kop. 75. Franciszek-Ksawery Karwowski, b. strażnik pieszy przy dochodach skarbowych tabacznych, rs. 56 kop. 25 Zofia z Bednarskich Bronicka, wdowa po Karolu-Dominiku Bronickim, strażniku celno-granicznym okręgu VI, oraz ich dzieci: Marjanna, Teofil-Marcin i Julja, rubl. srebrem 108. Józefa z Michałowskich Kośmińska, wdowa po Wincentym Kośmińskim, poborcy komory celnej Ciechanowiec, rs. 90. Józef Miśkiewicz, b. strażnik pieszy przy dochodach skarbowych tabacznych w gubernji Lubelskiéj, rs. 53. Elżbieta z Guzowskich Mrozowska, wdowa po Janie Mrozowskim, b. strażniku celno-granicznym pieszym, przy komorze celnéj 3éj klassy Sierosławice, oraz ich dzieci: Józefa-Cecylja, Marjanna-Elżbieta i Jan-Kanty, rubli srebr. 82 kop. 50. Wojciech Kamiński, b. strażnik konny tabaczny w oddziale 2gim gubernji Warszawskiéj, rs. 45. Łucja-Brygida z Gurskich Szczerbińska, wdowa po Józefie Szczerbińskim strażniku pieszym straży skarbowéj Warszswskiéj, oraz ich dzieci: Brygida-Praxeda, Monika-Antoninn i Ludwika-Agnieszka, rs. 54. Jan Chryzostom Węgrzycki, były strażnik konny przy dochodach skarbowych tabacznych w oddziale 2gim gubernji Warszawskiéj, rs. 90. Kazimierz-Jan Sandecki, b. podrewizor dochodów skarbowych tabacznych w Lublinie 117. Stanisław-Augustyn Szuberski, b. rewizor skarbowy w powiecie Gostyńskim, rs. 720. Kazimierz Przekop, b. strzelec w leśnictwie Suwałki, rs. 15. Michał-Mateusz-Djonizy Błeszyński, b. rewizor okopów Warszawskich, rs. 480. Florentyna z Szwarców Szklar, wdowa po Cyrylim Szklar, b. strażniku celno-granicznym w okręgu 1m. oraz ich syn Cyrylln, rubli sreb. 55 kop 24. Józef Libicki, b. podrewizor dochodów skarbowych tabacznych na luce Kalisz, rs. 99. Stanisław-Józef Lipski, b. strażnik przy dochodach skarbowych tabacznych w oddziale 1m gubernji Lubelskiéj, rs. 52 kop. 50. Marcin Kurowski, b. strażnik konny tabaczny w oddziale 1m gubernji Lubelskiéj, rs. 37 kop. 50. Wincenty-Anastazy Kędzierski, b. strażnik przy dochodach skarbowych tabacznych w oddziale 2gim gubernji Radomskiéj, rs. 87 kop 50. Franciszek-Edward Rożański, pozostały syn po Kasprze Rożańskim, dozorcy rzezi w Warszawie, rs. 22 kop. 50. Józef Kmieciński, b. strażnik przy dochodach skarbowych tabacznych w oddziale 2gim gubernji Radomskiéj, rub. sr. 90. Władysław i Józef Haensel, pozostali synowie po Frederyku-Adamie Haensel, b. rewizorze skarbowym okręgu Brzezińskiego gubernji Warszawskiéj, i Julianna z domu Pelletier, rs. 225. Władysław-Aleksander i Aleksandra-Helena Pietraszkiewiczowie, pozostałe dzieci po Ryszardzie Pietraszkiewiczu, assessorze prawnym w rządzie gubernialnym Augustowskim i Marjanna z Kokowskich, rs. 223 k. 12. Antoni Szymkowski, b. strażnik przy dochodach skarbowych tabacznych w oddziale 2gim gubernji Radomskiéj, rs. 72 kop. 72. Jozef Boniczowski, b. dozorca kontrolny przy służbie zewnętrznéj skarbowéj w Warszawie, rs. 189. Antoni-Walery Dylewski, b. p. o. nadleśniczego leśnictwa Brwilno, do pensji rs. 483 k. 75, dodatek rs. 161 kop. 25. Katarzyna z Trzcińskich Szubska, wdowa po Andrzeju Szubskim, b. adjunkcie dyrekcji szczegółowéj towarzystwa kredytowego ziemskiego gubernji Płockiéj, rs. 75. Wojciech-Łukasz Sulikowski, b. dozorca kontrolny przy służbie zewnętrznéj skarbowéj w Warszawie, rs. 216. Franciszek Jakób Szałas, b. rewizor skarbowy okręgu Pilickiego, rs. 810. Antonina z Połytków 1go ślubu Przybylska, 2go Łabęcka, wdowa po Idzim-Franciszku Łabęckim, zawiadowcy kopalń rud żelaznych i galmanu w oddziale Dąbrowskim gornictwa rządowego, rs. 65 kop. 62. Kazimierz Jeruzalski, b. strażnik pieszy przy komorze składowéj w Warszawie, rs. 36. Aleksander Kuśmierczyk, były posługacz przy kontrolli skarbowéj w Radomiu, rs. 60. Tadeusz-Rafał Kotowski, b. podrewizor dochodów skarbowych tabacznych, rs. 216. Konstancja z Petlińskich Choromańska, wdowa po Mateuszu Choromańskim, assessorze ekonomicznym okręgu Łomżyńskiego, oraz ich dzieci: Apolonja-Aleksandra-Konstancja i Wincenty-Marcelli, do pensji rs. 478 kop. 12, dodatek rs. 84 kop. 38. Bogumił Nędzki, były kontroller kass i rachunkowości przy rządzie gubernialnym Płockim, rs. 351 kop. 21. Agata z Węszków Ożarowska, wdowa po Jacku czyli Hiacyncie Ożarowskim, strażniku celnym pieszym przy komorze składowéj w Warszawie, rs. 27. Walenty Sztec, były poborca kassy powiatu Stopnickiego, rs. 351. Tadeusz Cwirko, b. dozorca składu tabak w Płocku, rs. 324. Bogumiła z Augustynowiczów Gajewska, wdowa po Andrzeju Gajewskim, strażniku celno-granicznym, rs. 32 kop. 40. Feliks Hirschberg, b. adjunkt 1éj sekcji sprawdzania listów zastawnych i kuponów dyrekcji głównéj towarzystwa krepytowego ziemskiego rs. 450. Andrzéj Kaniewski, b. kancelista rządu gubernialnego Radomskiego, poprzednio adjunkt przy składzie głównym stępla w Radomiu rs. 108. Ludwik Lachoński, b. kontroller skarbowy 2gi przy komorze składowéj Warszawa, rs. 168 kop. 75. Wawrzeniec Chmielński, b adjunkt urzędu skarbowego miasta Płocka, rs. 229 kop. 50. Józef-Kazimierz Kopczyński, b. podleśny straży Bitta, w leśnictwie Gryszka-Buda, rs. 180. Benedykt Zubrzycki, b. rewizor skarbowy okręgu Radomskiego, rs. 900. Radca dworu Franciszek Jastrzębski, b. rewizor skarbowy okręgu Dąbrowskiego wydziału 2go, rs. 900. Zuzanna z Niemiewskich Radońska, wdowie po Tadeuszu Radońskim, rewizorze skarbowym okręgu Wieluńskiego, oraz ich dzieci: Nepomucena-Julja i Adolf-Marek, rub. sr. 562 kop. 50. Józefa z Połubińskich Zaśkiewicz, wdowa po Wawrzyńcu Zaśkiewiczu, strażniku celno-granicznym, oraz ich dzieci: Zofja-Aleksandra-Benedykta, Michalina-Konstancja, Maksymiljan-Grzegorz i Marjanna-Konstancja rs. 27. (*d. c. n.*)

— JO. Książę Namiestnik królestwa zezwolić raczył na odbycie loterji fantowéj na dochód domu przytułku sierot i ubogich starozakonnych w Warszawie, składać się mającéj ze 100.000 losów płatnych po kop. sr. 15, a z tych 1512 losów wygrywających przedmioty wartujące rs. 7,500. Dla ułatwienia sprzedaży rzeczonych losów, urządzoną została w domu przy ulicy Elektoralnéj Ner 796 wystawa fantów przedmiotem rozegrania będących, i takowa z dniem 6 b. m. i r. to jest w niedzielę na widok publiczny otwarta zostanie.

— Nakładem księgarni S. H. Merzbacha, przy ulicy Miodowéj Ner 486, wyszedł 5ty poszyt „Księgi Świata" i zawiera: Brzeźnica, notatka historyczna Władysława Wieczorkowskiego (dokończenie); Stefan Czarniecki, przez Ludwika Jenike (z litografją); Gołębie (z ryciną kolorowaną); Złudzenie zmysłowe; Esslingen (z litografją) Podróż po Szwecji południowéj i Danji; Zawilec (z ryciną kolorowaną). Prenumerata na 12 poszytów w Warszawie rs. 6, na stacjach pocztowych rs. 6 kop. 75. Poszyt następny wkrótce prasę drukarską opuści.

Z Lublina. — Mam zaszczyt donieść WW. PP. doktorom i szanownéj publiczności, iż do apteki mojéj przy ulicy Krakows.-Przedm., nadeszły pierwsze tego-wiosenne transporta wód mineralnych naturalnych, jako to: Vichy Grande Grille; Marjenbadzkie: Kreutzbrunn i Ferdinandsbrunn; Karlsbadzkie Mühlbrunn, Schlossbrunn i Sprudel; Obersalzbrunn, Fridrichshaller Bitterwasser, i t. p. — Pozostałe wody, jako to: Emskie, Iwonicka, Egerskie, i t. p., w tych dniach nowym transportem otrzymam. Każda bańka szczegółowo opatrzona jest urzędową pieczęcią lub kapslem metalowym z rokiem 1855. — J. *Dąbrowski*, aptekarz w Lublinie.

✻ Znakomity nasz krytyk Alexander Tyszyński, jak to zapowiadane było w Dzienniku, opuścił stanowczo Warszawę po świętach wielkanocnych, i udał się w gub. Wileńską do rodzinnego majątku. Długośmy wierzyć nie chcieli, żeby ten zamiar przyszedł do skutku, bo nie pragnęliśmy żeby się spełnił. Ale okoliczności tak się złożyły, że dzisiaj Warszawa utraciła jednę z najcelniejszych inteligencji, jaką się szczyciła od lat blisko szesnastu. Pan Tyszyński stale zamieszkał w mieście naszem od r. 1839. Umarł mu brat rodzony; musiał pojechać do pocieszenia osieroconéj matki, i zająć się gospodarstwem pozbawionem teraz bliskiéj opieki i nadzoru. Spółczujemy serdecznie z boleścią matki i brata. Ta strata dla nas tem cięższa, że i Warszawa bezpośrednio ją poczuła. Pan Tyszyński obiecał o nas pamiętać, obiecał nawet na wsi więcéj pisać jak pisał dotąd, bo czasu więcéj mu starczy. Tak, ale nam tutaj nie tak o jego prace, jak o jego osobę idzie. Wiemy o tem że człowiek taki jak p. Tysz. zakochany w nauce, ręki opuścić nie może, wiemy że musi pracować. Wyrażamy tutaj indywidualne przekonanie nasze, że każda jego recenzja była faktem w dziejach naszéj literatury. Chcemy wierzyć, że więcéj nam przybędzie faktów takich, ale mimo to, nie będziem już widzieli pomiędzy sobą Tysz., chyba go tylko jako gościa upragnionego powitamy. Posyłamy mu pożegnanie publiczne za pośrednictwem ulotnych kart Dziennika. Każde pismo warszawskie wspomniało o jego wyjeździe, każde zawczasu ubolewało nad niespodzianym wypadkiem, który nas, człowieka nauki i zdolności, człowieka zasługi, człowieka charakteru, pozbawił.

WIADOMOŚCI ZAGRANICZNE.

ANGLJA.

Londyn 28 Kwietnia. Królowa w dniu 1szym maja ma dać bal dziecinny w pałacu Buckingham.

— Hrabia Granville jeszcze nie jest zupełnie zdrów po przypadku jaki miał w czasie pobytu Cesarza w Londynie. Przypadek ten nie byłby tyle ważny, gdyby nie dawne rany szlachetnego lorda, który poprzednio dwa razy złamał rękę, a raz obojczyk.

— Korespondent *Timesa* z powodu artykułu w sprawie wschodniéj, zamieszczonego w *Monitorze* francuzkim, czyni następujące uwagi: Powszechnie prawie, artykuł ten uważany jest jako przygotowanie do opuszczenia Krymu, a między legitymistami słyszeliśmy następujące wyrazy: Obiecywano nam kampanję *à la Napoleon*, a teraz dadzą nam pokój *à la Ludwik Filip*. To samo wrażenie daje się postrzegać na przedmieściach. Niższe klassy upatrują w tym artykule wyznanie niemocy, ale w ich przekonaniu odwrót sprzymierzonych z Krymu, byłby poniżeniem i klęską. Stronnicy rządu widzą w tym artykule proste sprawozdanie i szczere przyznanie się do popełnionych błędów.— Mówią, że sprzymierzeni mają oddać pod rozkazy Austrji 60—80 tysięcy ludzi i o nowym poborze 100.000 rekrutów.

(Journal de St. Petersbourg.)

FRANCJA.

Paryż 29 Kwietnia.. Czytamy w prywatnej korespondencji z Paryża w *Independance Belge:*

Ważny wypadek który wczoraj zapewnie doniesiony już został przez telegraf, naturalnie usuwa dziś z uwagi publicznej wszelkie inne wypadki; oto niektóre szczegóły jakie mogłem zebrać na prędce:

Między godziną piątą i wpół do szóstej, Cesarz jechał konno w alei pol Elizejskich, w okolicy Chateau des Fleurs, z dwoma adjutantami, których *Monitor* wymienił. W tem zbliżył się jakiś człowiek do Cesarza i strzelił do niego z pistoletu. Cesarz usłyszawsry huk od którego koń jego odskoczył na bok, lekko odwrócił głowę, postrzegł mordercę, i w tej chwili drugi strzał wypadł, bo zdaje się być pewnem, iż morderca dwa razy strzelił. Przygotowywał już trzeci pistolet, kiedy pewien korsykanin, nazwiskiem Alexandri, znajdujący się w powozie jadącym za Cesarzem. (*Constitutionel* mówi, że to był ajent zostający przy osobie Cesarza), rzucił się na mordercę, i walcząc z nim, zranił go bronią którą miał przy sobie. Obaj przewrócili się na ziemię i kapelusz mordercy odleciał o kilka kroków, skąd powstała pogłoska, że kapelusz Cesarza spadł. Cesarz zobaczył czy koń jego nie jest raniony, potem zdjął kapelusz kłaniając się tłumom publiczności i rozsłonił suknię aby pokazać, że nie jest raniony. Pierwsze jego słowa następnie do adjutanta pana Edgarda Ney zwrócone, były: »Spiesz pan uspokoić Eugenję.« Cesarzowa bowiem poprzedzała Cesarza w powozie i już była w lasku Bulońskim. Potem Cesarz udał się w dalszą drogę stępo obok powozu Cesarzowej.

Co do zbrodniarza, wiemy, że został schwytany i wsadzony w powóz. Ma on być rodem z Faenza (we Włoszech), nazywa się Liverani, a w posłuchaniach jakie z nim odbyto, mianowicie jedno przez pana Petri, a drugie przez pana Abbatucci, oświadczył, że jest szewcem z Rzymu, i że przysiągł zabić naczelnika rządu francuskiego, jeszcze w owym dniu, kiedy stolica papieska została zdobytą przez wojsko francuskie.

Mówią także, że w chwili spełnienia zamachu, morderca miał przy sobie pistolet dwururny z którego wystrzelił, dwa małe pistolety pojedyncze, sztylet i sto franków w złocie. Miał paszport piemoncki, pistolet dwururny był jak zapewniają fabryki angielskiej, kapelusz nowy kupiony w Londynie, co każe domyślić się, że niedawno przybył z tego miasta.

Człowiek ten jak się zdaje ma lat około 30. Miał szaraczkowy paletot i jak mówią, siedział przy stole w jednej kawiarni i podniół się szybko kiedy Cesarz przejeżdżał i wyszedł aby dokonać swój zamiar.

Utrzymują, że kiedy go schwytano, zapowiedział, że takich zamachów będzie jeszcze więcej, ale to jest pogłoska która nieoddzielnie towarzyszy zawsze podobnym wypadkom. Nie wypada nam także dawać wyrok nawet tymczasowy, względem przypuszczenia które mówi, że ten zamach ma związek z rozciągłym spiskiem, który miał wybuchnąć w nieobecności Cesarza, a którego wykonanie miało miejsce w formie tej pojedynczej zbrodni skutkiem nowego odroczenia podróży Cesarza.

Sama tylko sprawiedliwość w której ręce morderca został oddany, objaśni te przypuszczenia.

Liczne aresztowania miały miejsce tej nocy, między wychodcami którzy przybyli świeżo do Paryża. Między innemi znajduje się jeszcze jeden Włoch.

— Mało co jest do powiedzenia oprócz tego ważnego wypadku. Ogień pod Sebastopolem został niewątpliwie przerwany. Działa potrzebują trochę odpocząć. Stan zdrowia wojska każe się obawiać upałów, jeśli nie będzie można uprzątnąć pierwej zwłok ludzi i zwierząt, które nie dość głęboko zostały pokryte ziemią.

— Wiadomo, że pan Touvenel, dyrektor spraw politycznych w ministerstwie spraw zagranicznych, ten sam który zastępował pana Drouin de Lhuys w czasie jego pobytu w Wiedniu, podał się do dymisji. Dodają (tak przynajmniej wczoraj głoszono), że dymisja tego urzędnika, którego znane są zdolności i zasługi, nie zostanie przyjętą.

— Wiadomości z Włoch nie są zadowalające.

— Czytamy w części nieurzędowej *Monitora:*

Dziś około godziny piątej Cesarz znajdował się konno na polach Elizejskich w towarzystwie hrabiego Ed. Ney, jednego z jego adjutantów, i pułkownika Valabreque, naczelnika koniuszych. W bliskości Chateau des fleurs jakiś człowiek zbliżył się do Cesarza i strzelił do niego z pistoletu. Cesarz nie został zraniony, i skłoniwszy się osobom które go natychmiast otoczyły, pojechał dalej stępo do Cesarzowej, która używała przejażdżki w powozie w lasku Bulońskim. Za powrotem Cesarstwo Ichmość witani byli ze wszech stron okrzykami. Przybywszy do Tuilleries Cesarstwo Ichmość zastali tam księcia Hjeronima, księcia Napoleona, innych członków rodziny cesarskiej, ambasadorów i ministrów zagranicznych, i mnóstwo innych znakomitych osób, które dowiedziawszy się o tym wypadku, pospieszyły powinszować Cesarzowi że uszedł niebezpieczeństwa.

— *Constitutionel* zawiera następujące szczegóły o zamachu, uzupełniające to co powiedziano w korespondencji dziennika bruxelskiego:

O godzinie 5 minut 10, na prawej stronie alei na wysokości Beaujon, prawie na rogu ulicy Balsac ujrzano człowieka postępującego z prawej alei ku Cesarzowi, z ręką w wewnętrznej kieszeni paletotu jakby chciał z niej wyjąć prośbę i podać ją Cesarzowi. Człowiek ten był przyzwoicie ubrany, zdawał się mieć lat trzydzieści pięć. Twarz jego miała rysy włoskie, rzeczywiście wiemy teraz, iż istotnie jest Włochem. Człowiek ten uzbroiwszy się pistoletem dwururnym, długości pistoletu olstrowego, wystrzelił dwa razy szybko po sobie. Między pierwszym i drugim strzałem Cesarz rzucił na mordercę wzrokiem najgłębszej pogardy, a skinieniem oddalając i kłaniając się osobom które spieszyły do niego, aby przekonać się, czy nie jest raniony, udał się w dalszą drogę za Cesarzową, która zdaleka przed nim jechała.

Ajent jeden przy osobie Cesarza, usłyszawszy pierwszy strzał, poskoczył w kierunku gdzie wystrzelono, i uzbroiwszy się sztyletem, który miał przy sobie, rzucił się jak piorun na mordercę, w chwili gdy tenże drugi raz wystrzelił i obalił go. Zdaje się, że chwytając go skaleczył go sztyletem i to dało powód do pogłoski między tłumem, że morderca usiłował odebrać sobie życie, ale żadnego usiłowania samobójstwa nie było. Morderca nie miał przy sobie sztyletu, ale znaleziono przy nim rewolwer którego nie zdążył użyć.

Otoczony ze wszystkich stron przez sierżantów policyjnych, którzy wstrzymywali ciekawych w stosownej odległości; człowiek ten zaprowadzony został do posterunku straży przy rogatce Gwiazdy. Tam go przetrząsano i z papierów jego dowiedziano się, że jest Włochem. Jest to rzymianin, nazywa się Liverani, w Londynie przeszedł na wyznanie protestanckie, schroniwszy się tam po zajęciu Rzymu przez Francuzów.

Pod zwierzchniem ubraniem miał inne odmienne kolorem, i gdyby nie został na miejscu schwytany, łatwo mógłby zmienić się powierzchownie i zginąć w tłumie. Związano go, wsadzono w fiakr Nr 566 i zawieziono do prefektury policji.

Przybywszy do posterunku przed pałacem sprawiedliwości, musiano użyć z tamtejszej skrzyni szarpi, kompresów i bandaży, dla opatrzenia rany złoczyńcy.

Miał on przy sobie sto franków złotem, pistolet podwójny znacznej wielkości, z którego strzelił i zapewnie długości tej broni przypisać można niezręczność jej użycia i chybienie obu strzałów.

Podczas gdy zabezpieczono osobę mordercy, Cesarz połączył się z Cesarzową odprowadzony przez wielkie mnóstwo pieszych i jezdnych, którzy mu okrzykiwali wiwaty; z taką liczną eskortą Cesarstwo Ichmość wrócili do Tuilleries, damy w powozach powiewały chustkami łącząc okrzyki z okrzykami ludu.

(Independance Belge).

— Czytamy w korespondencji *Neue Preussische Zeitung* z Paryża 29go kwietnia:

Między publicznością gdzie zamach wykonany przeciw Cesarzowi nie małe sprawił wrażenie, obiegają następujące szczegóły:

Sprawca rodem włoch, czeladnik sztelmachski, jak utrzymują, w okolicy znanego lokalu zabaw i balów, Chateau des Fleurs, na polach Elizejskich, o parę set kroków od arkady tryumfalnéj, wystrzelił szybko raz po raz dwa razy do Cesarza. Chociaż zaledwie 6 lub 7 kroków tylko był od niego oddalony, chybił zupełnie w pierwszym strzale, a drugim w skutku poruszenia Cesarza spowodowanego może przez strachnięcie się konia, dotknął jego kapelusza, a według drugich strzelił w powietrze. Po dopełnieniu tego czynu, nie starał się uciec, ale zaraz zwrócił sam przeciw sobie sztylet który miał przy sobie. Ale jeden robotnik który szybko rzucił się na niego, przytrzymał mu rękę, tak że zaledwie lekko mógł się skaleczyć. Według innych winny skaleczony został przez jednego ajenta policyjnego, który go chciał przytrzymać. Gdy go schwytano, zaprowadzono go najprzód do pobliskiego rządowego domu a stamtąd w powozie najętym do Conciergerie. Utrzymują że zbrodniarz rodem włoch, przed kilku dniami dopiero przybył z Londynu do Paryża. Ogólnie opowiadają, że był dość wykwintnie ubrany, utrzymują także, że w chwili spełnienia czynu siedział na koniu, ale ta okoliczność nie jest pewną.

Wiadomość o tym niespodzianym wypadku rozeszła się jak błyskawica między liczną publicznością zwabioną na pola Elizejskie przez piękną pogodę i kiedy Cesarz wieczorem jechał z Tuilleries przez ulicę de la Paix i bulwary do teatru Opery Komicznéj, wszędzie były zgromadzone liczne tłumy, z których go witano ciągle okrzykami.

Dopisek.—Sprawcą zamachu jest mazynista który uszedł z oblężenia Rzymu, zowie się Liverani, ma lat około 25, niski, przybył z piemonckim paszportem z Londynu, dla tego bardzo być może, że on chciał już w czasie pobytu Cesarza w Londynie wykonać ten zamiar, ale kiedy mu się tam nie udało, osądził że tu przy sposobności wykona to. Od tygodnia mieszkał on w meblowanym domu na bulwarze Pigalle, na miastem, pod nazwą *Hotel de Rome*. Właściciel tego do-

mu, odźwierny i inne osoby. zostały natychmiast przesłuchane. Liverani badany był wczoraj do godziny 10téj wieczorem przez prefekta policji p. Pietri, sędziego inkwizycyjnego i innych. ale uporczywie wzbraniał się odpowiadać na zadawane mu pytania.

Z dobrego źródła dowiadujemy się jeszcze następujących szczegółów o tym zamachu.

Liverani zbliżył się do przejeżdżającego Cesarza mniéj więcéj na 4ry kroki, tak jakby mu chciał podać prośbę. Cesarz rzeczywiście nachylił się nieco naprzód. i wtedy wypadł pierwszy strzał, a za nim natychmiast drugi. Przy pierwszym morderca strzelił wyciągniętą ręką. przy drugim oparł pistolet na lewéj ręce. Zdaje się. że chciał jeszcze trzeci raz strzelić, ale nadbiegło kilka osób i nie dopuściło mu tego. Pewien prywatny ajent który zwykle jeździ za Cesarzem w pewnéj odległości, wyskoczył z powozu i skaleczył go sztyletem w plecy. Jeden policjant a podług drugich wojskowy. miał go skaleczyć w twarz. To zobaczywszy, dodają, Cesarz przybliżył się i wstrzymał dalsze czynne ataki na zbrodniarza, wołając: »Nie zabijajcie tego nędznika.« Oczekujemy zwołania zwykłego przy takich przestępstwach najwyższego sądu. (*Neue Pr. Zeit.*)

HISZPANJA.

Madryt 25 Kwietnia. Na wczorajszem posiedzeniu kortezów z porządku przedmiotów przypadło roztrząsanie kwestji, czy prawo o niezgodności niektórych urzędów z mandatem deputowanego, ma być przedstawione do zatwierdzenia Królowej. Pan Alonzo Martinez członek komisji. oświadcza, że rząd przedłożył już to prawo pod zatwierdzenie Jej Kr. Mości, ale ponieważ uczyniono uwagę. że prawo to niepotrzebuje tego zatwierdzenia, postanowił przeto zapytać się jeszcze kortezów. Komisja zupełnie zgadza się w zdaniu z gabinetem.

Zażądano ze wszech stron wotowania i propozycja komisji została jednogłośnie przyjętą. Izba przystąpiła do dalszego ciągu rozpraw nad prawem o przedaży dóbr narodowych.

Bez rozpraw oddano do komisji propozycję pana Masados o odstąpienie 5 pCt nabywcom którzy summę szacunkową zechcą wypłacić w pięciu latach. Bez rozpraw także zatwierdzono artykuły 4ty, 5ty i 6sty. względem formalności uprawomocnienia przedaży i kupna.

Art. 7. Czynsze i renty z czasów feodalnych obciążające dobra miejskie. zostaną skapitalizowane na dochód 4 do 8 pCt. stosownie do miejscowości i wartości nieruchomości. Właściciele tych czynszów i rent wynagrodzeni będą z dochodu ze sprzedaży.

Roztrząsanie tego artykułu odroczono. bo komissja chce w nim wprowadzić niejakie modyfikacje.

W początku posiedzenia przedstawioną została cząstkowa propozycja tycząca się przedaży pewnych nieruchomości, odłogów i pastwisk należących do rozmaitych gmin. Izba decyduje że przedmiot ten włączony ma być do ogółu prawa.

Po odroczeniu dalszych rozpraw do następnego posiedzenia, p. Calvo Asensio sekretarz izby. odczytuje rozmaite raporty komissji. tyczące się prawie w ogóle interesów miejscowych. Między innemi jednak znajdował się raport o prawie względem wyznaczenia miejsc na cmentarze dla protestantów i innych dysydentów. Komissja wnioskuje aby prawo pogrzebu nie było odmawiane nikomu w Hiszpanji. (*Ind. Belge*).

WIADOMOŚCI Z WSCHODU.

Najświeższe wiadomości z teatru wojny w Krymie. znajdują się w następującéj urzędowéj francuzkiéj depeszy:

Paryż 1 Maja. Dzisiejszy *Moniteur* zawiera wiadomość z Krymu 28go kwietnia. według któréj ogień przeciw Sebastopolowi, został przerwany dla zaoszczędzenia amunicji, oczekują bowiem posiłków z Konstantynopola.

Z temi doniesieniami zgadza się depesza z Wiednia 30go kwietnia. która donosi co następuje:

Według nadeszłych tu wiadomości z Odessy 26go b. m., otrzymano tam doniesienia z Sebastopola 24go b. m. Według tychże bombardowanie Sebastopola zamilkło i ani jedna baterja rossyjska nie została zniszczoną. (*Neue Preussische Zeitung.*)

WŁOCHY.

Turyn 25 Kwietnia. Depesze z Genui doniosły wczoraj wieczorem o katastrofie morskiéj. która się wczoraj zdarzyła. Wspaniały paropływ floty angielskiéj *Crezus*, wypłynął z portu Genui o godzinie 10téj z rana. ciągnąc na linie holowniczéj okręt żaglowy *Pedestrian*. Po godzinie żeglugi, o jedynaście mil od portu, skład węgla zapalił się, a ponieważ postrzeżono niepodobieństwo ugaszenia ognia, zostawiono statek na łup pożaru. *Crezus* naładowany był żywnością w wartości pół miljona. Nie będziemy opisywali bolesnego wrażenia sprawionego przez wiadomość o téj klęsce. jest ona tém straszniejszą, ponieważ przez nią odpływanie wyprawy będzie musiało być opóźnione.

— Czytamy w *Independance Belge* 30 kwietnia:

Otrzymujemy od od naszego korespondenta z Turynu niektóre dokładniejsze objaśnienia w przedmiocie wypadku który spowodował usunięcie się gabinetu sardyńskiego. Nie poszło tu o postanowienie senatu. ale o prostą propozycję przedstawioną przez biskupa z Casale. członka téj izby, imieniem wszystkich jego kolegów biskupów, którzy oświadczyli, że jeśli prawo o klasztorach zostanie odrzucone, sami dostarczą te 900.000 fr. na wsparcie duchowieństwa, które zostały wykreślone z budżetu. Na tę tak niespodziewaną propozycję. pan Cavour prezes gabinetu. sam zażądał odroczenia dalszych rozpraw nad projektem prawa o klasztorach. dla tego żeby propozycja biskupów mogła być dokładnie roztrząsaną w radzie ministrów. Na tém zatrzymuje się nasza korespondencja z dnia 26go. Zdaje się że zapewnie rada ministrów osądziła że nie może przyjąć téj propozycji. ale że przewidując w takim razie odrzucenie projektu prawa przez senat, ministrowie woleli złożyć w ręce Jego Kr. Mości prośbę o dymissję, nie czekając niepomyślnego wotowania. Wiemy już że jeden z członków dymisjowanego gabinetu jenerał Durando, minister wojny. otrzymał od króla polecenia utworzenia nowego gabinetu.

Hrabia Viluma reprezentant sardyński w Paryżu. został telegrafem wezwany do Turynu, zapewnie dla objęcia jakiéj posady w nowym gabinecie. W takim razie przy dworze Tuilleries zastąpi go zapewnie margrabia d'Azeglio jeden z dawnych prezesów gabinetu. (*Independance Belge*).

Korespondencja Dziennika Warszawskiego.

Golle pod Lubieniem (w pow. Włocławskim).
w kwietniu 1855 r.

(Dalszy ciąg i dokończenie.)

7. Powiedziałem że za czasów Kromera fermentowała Rzplta, to jest że formy jéj nie ścięły się jeszcze w kształty ostateczne. Od pierwszych dopiero bezkrólewiów ustaliło się wszystko na dwa wieki. Pan Syrokomla zwala wszystko na tę moją fermentacją i kilka razy o niéj wspomina. Daruje pan Syrokomla. każda fermentacja narodowa trwać musi czas jakiś. np. pół wieku, wiek cały. nawet więcéj, jak było i u nas za czasu Jagiellonów i Zygmuntów. Wyrabiały się pojęcia, niepewność była, zasad ostatecznych brakowało. Ale Kromer pisał w danéj chwili. Jak pan Syrokomla może składać jego błędy na tę fermentację. kiedy w téj danéj chwili tak a nie inaczéj być musiało. bo dwóch prawd być razem nie mogło? I nie szukając np. daléj. kiedy Kromer nie umie rozróżnić dygnitarstw koronnych od urzędów ziemskich krakowskich. nie winna temu fermentacja, ale on sam. że nie widział. nie chciał widzieć prawdy, gdy wielkie urzędy koronne już np. za Kazimierza Jagiellończyka. za Olbrachta, a nawet można sięgnąć i Jagiełły, inne były jak krakowskie, a błąd gorszy jeszcze że jedne i drugie były kiedyś toż samo, bo nigdy nie było tak.

8. Pan S. coś zasłyszał o tém, że dwóch urzędów w Polsce jedna osoba piastować nie mogła i że na to było osobne prawo. Przejęty wstrętem ku panom dawnym, zastosował to prawo do kanclerzów i mówi, że panowie jako umiejący się stawiać odpornie względem króla, prawa i szlachty, przy kanclerstwie zawsze jakiś inny urząd sprawowali, bo go sobie ma si rozumieć wydarli. W recenzji powiedziałem że pan S. się myli; było prawo które zakazywało dwóch urzędów ministerjalnych piastować jednéj osobie, nawet w jednym czasie dwóm osobom jednéj rodziny. ale że nie było takiego prawa względem kanclerzy i dla czego, wytłómaczyliśmy to w recenzji. Wskazaliśmy też panu S. że za czasów Kromera, prócz biskupów którym służyło prawo piastowania pieczęci, żaden świecki kanclerz nie miał razem drugiego senatorskiego urzędu i że dwa są tylko wyjątki w całych dziejach polskich: Zamojskiego i Żółkiewskiego. którzy przy pieczęci posiadali razem i buławę. Więc upadł zarzut pana S. względem kanclerzy; panowie tym razem nie umieli się stawić odpornie prawom i królowi. Dwaj zaś hetmanowie byli ludzie którzy pod kategorją złych obywateli żadną miarą podpadać nie mogli, a zresztą mieli za sobą wyjątkowe prawo. Pan S. więc zabawnie wziął qui pro quo i obwinia o wymarzoną zbrodnię ludzi którzy nic nie winni. Żeby zaś pokryć tę swoją niefortunną wycieczkę w dzieje, pyta się co znaczy w recenzji moja erudycja o Żółkiewskim i Zamojskim? Juścić ta erudycja nie ma nic wspólnego z Kromerem, tylko z p. Syrokomlą.

9. Pan S. gniewa się na mnie i za p. Tyszkiewicza o którym powiada, że przywiózł ze Szwecji wiele ciekawości dla historji polskiéj, o których się mnie ani śniło. Dawniéj wierzyłbym na gołe słowo panu S.. ale dziś, daruje mi że nie uwierzę. Znam pana Tyszkiewicza Listy o Szwecji, czytałem je. bom się chciał z nich czegoś nauczyć, bo każdą książkę dla tego czytam żebym się z niéj czego nauczył. Ale znalazłem pomiędzy spisami aktów które przejrzał pan T. same tytuły, z których żadnego miéć nie można o skarbach w Szwecji wyobrażenia, a z książki saméj niczegom się nie nauczył. Czytałem i księdza Bagińskiego dziełko. w którem nic nie ma. Kto więc przeglądając stosy aktów, nie umie ich dobrze nawet nazwać, a o treści ich nie umie czytelnika zawiadomić, kto wydaje książki jak Bagińskiego. nie wiele robi przysługi i dla nauki i nie daje dobrego wyobrażenia o sobie. Prowe napisał broszurę, nie dwa tomy, a wiele w niéj jednak treści. Jeżeli więc pan S., urzędowy historyk pana T. w Gazecie Warszawskiéj. podziwia te rzadkości jakie widzi, ja ich podziwiać nie mogę i nie uwierzę mu prędzéj aż je zobaczę, co dałby Pan Bóg żeby najprędzéj się stało.

Tracę cierpliwość już pisząc tak długo. Mógłbym do nieskończoności posuwać moje zarzuty, ale tych zdaje się dosyć, żeby złą wiarę pana S. pokazać. Mam chwała Bogu przyjaciół, którzy się poznali na wyskoku pana S. Przyjąłbym chętnie ich ofiarę, gdyby to nie bolało serca że kłócić się trzeba. Niech p. S. weźmie z tego naukę; wszakże już nie ja sam pro domo sua orator, a inni nawet szlachetnie podając mi rękę. chcą dowodzić, że pan S. nie ma słuszności po sobie w niczem. Cała replika jego pełna jest już nie osobistéj niechęci, ale jadu i wyraźnéj złości. Uczyć mnie chce pan S. przyzwoitości, a w żadnéj recenzji mojéj nie znajdzie żadnego z tych słów i wyrażeń, jakich pełno w jego małym artykule. Gniewa się na prace moje i nazywa je błędnikami. Rzeczywiście, to błędniki dla takich ludzi jak pan S. Nauczyłem się patrzyć własnemi oczyma na przeszłość. na ludzi i na czasy. Dla tego w artykułach moich nie znajdzie pan Syrokomla starych, oklepanych pojęć i widoków, a jemu takich rzeczy właśnie potrzeba, jemu potrzeba ciągle utartéj już raz rutyny; co pierwszy powiedział, to u niego i ostatni to powtórzyć musi. Błędniki to więc prace moje, bo zwodzą pana Syrokomlę. Ale tutaj odwołam się do sądu ludzi specjalniejszych. A na dowód jak pan S. dziecinnie pojmuje naukę, wstydzę się, ale przytoczę zarzut jego o Trokach w powiecie pińskim; błąd ten znalazł się w jednem z pism moich. Ta naiwność przechodzi wszelkie granice. Tak niedawno mi w »Czasie« inny uczony wyrzucał, że nie umiem odróżnić Pomorza od ziemi chełmińskiéj. Są to takież same zarzuty, jakby kto np. profesorowi historji powiedział, że nic nie słyszał o wojnie Trojańskiéj, albo nie wie co to byli Rzymianie. Chce mi się bardzo Leverriera nauczyć mores, skąd mu się wzięło szukać tam po niebie jakiegoś wędrującego Neptuna? Czy nie logiczniéj było przypuścić panu S. że w książce mojéj prosty to błąd druku, bo co się mnie tyczy, dla zachowania kolorytu nigdy tak dalece nie posuwam oryginalności. A z tego zarzut mnie robić, nie jest to dowod złéj ale najgorszéj wiary, dowód to prosto dziecińsťwa naszéj, że już nie powiem więcéj, krytyki.

Niedawno publicznie z powodu artykułów pana Dołęgi, robiono zapytanie: kto więcéj winien czy ten co się w towarzystwie porządnem dopuszcza nieprzyzwoitości, czy ten co nieprzyzwoitego człowieka wprowadził do towarzystwa? Polemiczne artykuły pana Syrokomli kiedyś gładziła Bibljoteka Warszawska, bo wiedziała co przyzwoitość: ktoś zawsze woli wywoływać same zgorszenia.

Kończę wyjątkiem z Krasickiego, a wiersz ten zawsze powtarzam do tych wszystkich pracowników naszych na niwie historycznéj. którzy nie zważywszy sił swoich, a tembardziéj zaufani w zasługę co ją gdzieindziéj zdobyli, chcą miéć głos i wyrokować w nauce:

Trzeba się uczyć, upłynął wiek złoty..

Powiedziałem to w recenzji Kromera i panu S. Dla tego się obraził; widać że pan S. uczyć się już nie potrzebuje. Co do mnie, ciągle, ciągle się uczę; ciągle jeszcze studjuję i czem więcéj czytam, tem większem jest we mnie pragnienie nauki. Inni ludzie są tak szczęśliwi!

W téj długiéj korrespondencji mojéj. pozwólcie jednego dotknąć przedmiotu, a rychło ujrzycie koniec. Chcę słów kilka napisać o naszéj żegludze na Wiśle.

Jechałem statkiem parowym. Cóż to za podróż wspaniała! Czwartą rano, ciemno jeszcze, choć gwiazdy błyszczą na niebie, lecz coraz widniéj. Oto jutrzenka zagląda od wschodu. na niebie wstęga rumiana wije się w półkole, na wodzie tęcza ognista półkolem szeroko zaległa i jakby się kąpie w lazurach, a usuwa się coraz daléj i daléj. ślizga się po wód wiślańskich krysztale i w nieskończoności się rozpływa. Bo oto barwy coraz inne i na wodzie i na niebie, co-

raz bledsze i bledsze, aż się ukazał sam król światłości i spojrzał pogodnem okiem w głębinie, rozrzucając miljonowe po nich blaski i promienie, sypiąc garści złota jedne na drugie. Tymczasem mknie się po Wiśle statek szybko jak strzała, jak myśl; przeszywa nurty zuchwale, a rzeka się gniewa i ciska, pieni się i szerokim kręgiem zatacza po swojéj powierzchni koła, wytyka szlaki sobie, po wodzie niby gościniec bity fantazyjnie rysuje. A tutaj po obu brzegach rzeki zdaleka przemykają się, jak mgnienie błyskawicy, najróżnorodniejsze widoki i cuda natury. Lewy brzeg rzeki ciągle niski, zdaje się że ledwie z pod wód wystaje i czasem zaledwie i to niewiele się wznosi, ale prawy za to brzeg jakby panował nad żywiołem, dumnie ku obłokom podnosi czoło i górami zawisł nad białą wodą naszą, nad szeroką mazowiecką Wisłą. Po téj stronie leży Dobrzyń, Płock i Wyszogród na wysokościach. Nazwiska historyczne pięknie brzmią w uszach: ta starożytna katedra, ten gród książęcy budzą wspomnienia o innem życiu, jakiem wrzały te strony i nieraz zamyśliłem się o dawnych czasach. A na drugim brzegu spokojniéj, tam się już nie tak boją rycerzy, bo Wisła ciałem swojem legła i zasłania dalsze okolice Polski. Ładnie po téj stronie mazowieckich piasków wyglądają Tokary, pałacyk i Dobrzyków przy nim, gdzie są ogromne spichlerze, o czem nam już w Dzienniku wspominała panna Śmigielska. Kiedy się úmysł na chwilę oderwie od tych marzeń dziejowych, których pełno się plącze po głowie w czasie szybkiego po wodzie przepływu i kiedy oko zatonie w rzeczywistości, zajęcie nigdy nie ginie. Lubisz patrzyć na te kępy, te wyspy, tak obficie rozrzucone po Wiśle i jedne nagie, drugie nawet gęsto zarosłe drzewami, a na niektórych zdaleka widnieją domki. Jakże to wszystko śliczne być musi w maju, kiedy to kępy rozzielenią się całą barwą maleńkich pól swoich, kiedy to lasy po brzegach Wisły rozsypią się koroną liści dębowych i brzozowych, kiedy to nawet ponura sosna wspanialéj się wyda w pośród zieloności wiosennéj! Serce i teraz rwie się, myśl leci na wyścigi z parą, taka piękna i wspaniała to podróż, cóż wtenczas, kiedy ten zachwyt co cię opanował na statku, harmonizuje z piękną naturą okolic? Zdaleka ledwie widziane przedmioty, zbliżają się i rosną w oczach, wielki żagiel berlinki zaświeci naprzód jak gołąb w oddaleniu. A stojąc na przedzie statku, kiedy nikogo z ludzi nie widzisz przed sobą, spoglądając na oba brzegi, czasami ledwie widzialne i na te oddalone przedmioty, na tę wstęgę wody która gdzieś ginie w błękitach i w lasów zieleni, człowiek w dumę rośnie.

To poezja, ale jest i proza. Nasze statki parowe pamiętają doskonale o wszystkich wygodach podróżnych. Dla tego ze wszelkich względów raz sprobowawszy drogi wodnéj, tęskni się do niéj, a gdy żałowałem serdecznie że mi czas nie pozwalał wstąpić chociaż na chwilę do Płocka, gotów jestem choćby dla saméj podróży pojechać umyślnie kiedy do grodu Konradów i Ziemowitów, chociaż Płock zwiedzić, zawsze leżało w programacie zajęć moich naukowych.

Bądźcie tymczasem zdrowi.

Juljan Bartoszewicz.

LICHWIARZE WARSZAWSCY.

(Ciąg dalszy.)

A zapomniałem was uprzedzić szanowni czytelnicy, że poświęcając się dla waszego dobra, ufizjonomowałem się na wiejskiego panicza, i wziąłem z sobą złoty zegarek, żeby pod pozorem oddawania na zastaw tego zegarka zbadać bliżéj miejscowość, mieszkanie, i osobę fantarki.

— Skład jéj zajmuje dwa pokoje, mówił mi dałéj mój cicerone; w pierwszym do którego pan zapewne wpuszczonym zostaniesz, znajdują się rzeczy mniejszéj wartości, to jest suknie, bielizna, ubiory wszelkiego rodzaju męzkie i kobiece, a nawet szczotki do mycia podłóg i dusze od żelazka które u niéj biedne wyrobnice za dwie lub trzy kopiejki zastawiają a potem na wykupienie tych fantów podwójną kwotę zapłacić muszą. W drugim który jest jéj sanctuarium, mieszczą się rzeczy większéj wartości, obrazy, lustra, drogocenne sprzęty, lichtarze, kandelabry, zegarki, łańcuszki złote, klejnoty różne, a nawet dwa bardzo ładne zbiory numizmatów, które mi raz w wielkiem zaufaniu pokazała. A dla tego nie puszcza do tego drugiego pokoju nikogo, że przed dwoma czy trzema laty zakradł się tam ktoś pod pozorem zastawienia pierścionka, i pogroziwszy jéj nożem, wziął co znalazł pod ręką, kilka zegarków, łańcuszków, a nawet coś z pieniędzy. Przechorowała ona tę stratę jakkolwiek mało znaczną dla tak bogatéj jak ona kobiety, ale od tego czasu jest nader ostrożną.

Tak rozmawiając, doszliśmy nareszcie do domu, w którym się mieścił ów przybytek lichwy Poprawiłem trochę wąsów, wyciągnąłem lepiéj kołnierzyki, i rozwiązałem trochę kokardę od chustki na szyję żeby więcéj utracjuszowską minę sobie nadać Dawno już, bardzo dawno, nie robiłem takich *frais de toilette.*

Weszliśmy na drugie piętro, wielkiego domu niezbyt zalecającego się schludną powierzchownością. Na schodach od pierwszego piętra prowadzących, spotkaliśmy mnóstwo kobiet różnego wieku nędznie ubranych, ktore widocznie przyszły tam w celu zastawienia jakich biednych fantów. Jedne z nich siedziały na schodach, drugie w smutnéj postawie oparte były o mur, a u większéj z nich części na zgłodniałych twarzach widoczne były ślady głodu i niedostatku. Pewna niespokojność, bojaźń, malowała się na ich twarzach, jak gdyby los ich życia zależał od wyroku owego bóstwa tajemniczego ukrytego za drzwiami mocno zaryglowanemi.

— Masz tu pan przed sobą ofiary téj kobiety, — szepnął mi mój towarzysz poznając owe smutne postulantki skulone w kornéj postawie, ona potrafiła tak je zakrzyczyć, zahukać, przyzwyczaić do uległości i posłuszeństwa, że będą tu przez całe godziny czekały na otwarcie drzwi téj wyroczni delfickiéj. A każde jéj słowo jest nieodwołalne, żadna z nich nie śmie się targować ani o cenę naznaczoną na fant, ani o procent który tamta samowolnie sobie nakłada, a który przenosi wszelką miarę w lichwie nawet dozwoloną, Prawdziwie, zdaje się trudnem do uwierzenia do czego to bieda zmusić może.

I rzeczywiście, kiedy nieobyły z miejscowością zapukałem mocniéj trochę do drzwi owych zaklętych, rospoczął się szmer podziwienia i przestrachu pomiędzy temi kobietami, a jedna z nich powstawszy ze schodka na którym siedziała, zbliżyła się do mnie i rzekła zalęknionym głosem.

— Na miłość Boską co pan robisz, jak możesz pan pukać tak mocno? Tutaj tak mocno pukać nie wolno, bo obrazisz pan panią która ma teraz z kimsiś jaki ważny interes. No, dobrze, będzie też panu, rzekła odsuwając się z bojaźnią, dało się bowiem słyszyć poruszenie klucza w zamku.

Nie miałem czasu odpowiedzieć, bo drzwi się uchyliły i mój towarzysz wszedł przedemną, żeby uprzedzić ową panią o interesie który mnie sprowadza, a jak już rzekłem wyżéj, miał jéj powiedzieć, iż przyprowadza jéj zgranego w karty *syna obywatelskiego*, który chce u niéj zegarek zastawić.

Po chwili wszedłem przywołany przez mojego towarzysza, a drzwi za nami natychmiast na klucz zamknięto.

Ujrzałem się w wąskiéj stancyjce o jednem oknie która cała prawie zapełniona była rozmaitego rodzaju ubraniami ułożonemi starannie w paki. Nie było nawet miejsca usiąść gdzie, bo dwa krzesła i stół które stanowiły nędzne umeblowanie téj stancyjki założone były różnemi gratami. Drzwi do drugiéj stancji w któréj jak mi rospowiadał mój towarzysz, miał się znajdować cały rezerwoar różnych kosztowności, starannie były zamknięte. Właścicielka zakładu stojąca przed nami, była to osoba mogąca mieć pięćdziesiąt lat wieku, ubrana w brunatnéj staréj sukni i opakowana w szeroki kaftan. — Głowę przystrajał niezupełnéj świeżości czepiec. Na twarzy zarumienionéj jak gdyby zwykłem użyciem mocnych trunków, które w szczególności szkarłatnemi ozdobami spory nos upstrzyły, malował się wyraz nieufności i przebiegłości, zwykłe pewnego wieku i stanu kobietom, które po niezbyt spokojnie przepędzonéj młodości, puszczają się na nieprawe zarobki. Oczy małe ruchliwe a przenikliwe, wlepiła we mnie, jakby chciała z twarzy méj i powierzchowności, mój stan i charakter, moją przeszłość i przyszłość odgadnąć. Ułożyłem minę stosowną do okoliczności i czekałem na zapytanie.

— Pan potrzebuje pieniędzy?

— Tak jest pani.

— Na jaki zastaw?

— Na zegarek.

— Wiele pan potrzebujesz?

— Trzydzieści rubli rzekłem, wiedząc iż choć zegarek sporéj jest wartości, summa to niezwykła; iż na drogi nawet zegarek jako na fant dostaje się zwykle czwartą albo piątą część wartości to jest od dziesięciu do dwudziestu rubli, a niechciałem żeby pani fanciarka złapała mnie za słowo i wyliczyła pieniądze, bo rzeczywiście wówczas nie wiedziałbym już co zrobić.

Ale na wielki mój podziw, ta summa tak zuchwale przezemnie zażądana, nie zrobiła wielkiego wrażenia na mojéj interlokutorce, popatrzyła się trochę na mnie i wyraz nieśmiałości, niewinności i prostoty, który fizjonomja moja przybrała dosyć jéj przypadł do gustu, bo miasto oburknięcia się według swojego zwyczaju rzekła z uśmiechem.

— A to musi być gruba sztuka. kiedy pan aż 30 rubli na niego żądasz, pokaż no go pan?

Nie mogę sobie inaczéj jéj łaskawości wytłumaczyć, chyba tem, iż wzięła mnie za jakiego młodego i nieobyłego jeszcze utracjusza, z którego będzie można kiedyś wielkie zyski ciągnąć, i nie chciała mię odstraszać odrazu, ale owszem przynęcić do siebie łatwością pożyczki.

Rospiąłem paltot i pokazałem jéj zegarek z daleka, nie zdejmując go wcale ze wstążki morowéj na któréj był zawieszony.

— Dla czego pan nie ma łańcuszka?

— Bo nie noszę, nie lubię, odrzekłem niby zażenowany.

— Niech pan odemknie kopertę.

Wypełniłem rozkaz.

Fanciarka nachyliła się do mnie i zaczęła czytać bardzo złym akcentem opis zegarka i adres fabrykanta na wewnętrznéj kopercie wyryty.

— Trzynaście ksmieni, ankier, parachute i compensateur rzekła, dla czego tu jest Czapek i współka a nie Patek i Czapek jak zwykle.

— Bo się już kilka lat temu jak rozłączyli, odpowiedziałem.

— Widzi pan, ankry ja znam, ale ankrów jest trzy rodzaje, jedne, proste fabryczne francuzkie, nic nie warte, drugie lepsze już trochę robione w Genewie, ale także podrabiane i fałszowane nazwiska fabrykantów, a trzecie dobre i prawdziwe, ale tych bardzo mała liczba.

— Ten zegarek jest nie fałszowany, odrzekłem.

— Skąd pan wiesz?

— Mam do niego świadectwo fabrykantów.

— Czy tu z sobą.

— Nie, jest ono zamknięte w pudełku od tego zegarka w mieszkaniu mojem w hotelu, ale mogę je przystawić.

— Gdzie pan ten zegarek kupiłeś?

— W Lipsku na jarmarku.

— To pan wyjeżdżałeś do Niemiec?

— Tak jest.

— I wieleś pan dał za niego?

— Dziewięćdziesiąt rubli. Ale po co te zapytania, rzekłem niby zniecierpliwiony, zamykając kopertę i chowając zegarek do kieszeni, czy pani chce mi na niego pożyczyć trzydzieści rubli czy nie, bo mi bardzo śpieszno, a to wszystko próżna tylko strata czasu.

— Fanciarka nie odpowiedziała mi, ale zwróciła się do mojego towarzysza.

— Ja tego pana nie znam, rzekła robiąc o ile możności najprzyjemniejszą w *świecie* fizjonomję, jabym najchętniéj pożyczyła mu, ale ja go wcale nie znam.

— A dla czegóż pani znać mnie potrzebujesz? rzekłem niby obrażony.

— Bo widzi pan, odpowiedziała zwracając się do mnie trochę zakłopotana, ja już miałam o podobny interes straszny ambaras. Wystaw pan sobie, mówiła daléj odwracając się do mojego współtowarzysza, przyszedł ktoś do mnie zastawić nie swój zegarek i ja głupia wyliczyłam mu na niego piętnaście rubli. A co to ja miałam przez to kłopotów i zegarek musiałam oddać, i owe piętnaście rubli straciłam i nawet żeby się uwolnić od odpowiedzialności, dwadzieścia rubli jeszcze dodać musiałam. Aj, aj, aż strach co to mnie krwi i zdrowia kosztowało.

— Więc pani mnie masz za złodzieja?

— Ja tego wcale nie mówię, pan się wydajesz porządnym człowiekiem, ale ja pana nie znam.

— A przecież ten pan co mnie przyprowadził, ręczy za mną. *(d. c. n.)*

PRZYJECHALI do WARSZAWY.

H. Lit. Baczyński Stanisław ob. z Smiłowa. — *H. Niem.* Bózewski Feliks ob. z Miedzeszyna. — *H. Pols.* Dąbski Józef ob. z Rogoźna. — *H. Lip.* Jeliński Roman ob. z Sienny. — *H. Drezd* Lelewpl Tadeusz ob. z Woli Cygowskiéj.

WYJECHALI z WARSZAWY.

Ciechomski Wiktor ob. do Gzowa, Chojnowski Benedykt ob. do Wielunia, Dębicki Oydmunt ob. do Żelizny, Deskur Jan ob. do Rudy Talubskiéj, Engelhardt Gustaw baron do Wychodźca, Morozewicz Kajetan ob. do Siedlec.

Dziś rano stopni ciepła 9, wczoraj w połu. ciepła 13. Wysokość wody na Wiśle stóp 7 cali 4.

W Drukarni J. Unger. — Wolno drukować. — Warszawa dnia 23 Kwietnia [5 Maja] 1855 roku. — Starszy Cenzor F. Sobieszczański.